№ 31. WARSZAWA, 13 PAŹDZIERNIKA 1906 R. ROK I.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

PRENUMERATA:

w Warszawie:		Z przesyłką pocztową:	
z odnosz. do domu	r. k.	Rocznie	9 —
Rocznie	7 60	Kwartalnie	2 25
Kwartalnie	1 90	Numer pojedyń.	— 15
Miesięcznie	— 65	Za zmianę adresu	— 22
Numer pojedyńcz.	— 15		

PRZEGLĄD SPOŁECZNY WYCHODZI CO SOBOTA.

Adres Redakcji i Administracji ***Wiejska Nr. 15.*** TELEFONU № 19392.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz

Administracja otwarta od 10 do 5—prócz świąt

W interesach redakcyjnych porozumiewać się można od 3-ej do 4-ej.

DROBNE RĘKOPISY NIE ZWRACAJĄ SIĘ.

Szan. Prenumeratorów prosimy o nadsyłanie prenumeraty.

„Narodowi" i „nienarodowi".

—o—

Zanosiło się na koncentrację naszych żywiołów „porządku“: Narodowi Demokraci połączyć się mieli z realistami i Spójnią (podobno i to istnieje), wszyscy razem z rządem dla skuteczniejszego opanowania anarchji. Długo rozprawiano o tej koncentracji „na dwa fronty“ i—ostatecznie do skutku przynajmniej tymczasem nie dochodzi. Przyczyna zapewne jedna: żadna ze stron w ściślejszym i formalnym sojuszu nie znalazła dla siebie dostatecznych korzyści, które kazałyby jej ustępować cośkolwiek na rzecz kontrahentów ze swej samoistności i partyjnych lub osobistych ambicji. Ale nie dojście do skutku formalnego sojuszu nie zmienia nic w istocie położenia: tak czy inaczej żywioły te działać będą w jednym duchu i świadomie czy mimowolnie popierać się wzajemnie. Z tych zaś rozpraw, jakie toczyły się w prasie na temat koncentracji, na razie jeden skutek się wyłonił, bynajmniej zresztą nie zamierzony przez tych, którzy go spowodowali. Pertraktujące ze sobą strony, pomimo wszelkiej dyskrecji nakazanej wobec publiczności, musiały się jednak wypowiedzieć w sposób nieco bardziej określony, niż to się w programach i odezwach dla ogółu układanych praktykować zwykło, a dzięki temu odsłoniły się nieco wyraźniej prawdziwe podstawy i dążenia reakcyjnych stronnictw, ukrywające się poza ich popularnemi hasłami.

Koncentracja dokonać się miała pod hasłem „narodowego interesu“. Zjednoczyć się miały stronnictwa i grupy „narodowe“—przeciwko „nienarodowym“.

Przyszło więc do określenia, kto jest „narodowym“, a kto „nienarodowym“.

Według p. Dmowskiego (w „Dzwonie Polskim“) są u nas całe zastępy ludzi „które dążą do zlikwidowania własnego bytu narodowego“, „wrogie idei polskiej i dążnościom narodowym“.

Co do nas, to żywiołów takich nie znamy. Jeśli nie brać pod uwagę wiecowych okrzyków „Precz z Polską“, przez jakieś nieodpowiedzialne indywidua wygłaszanych i których nikt w żadnem stronnictwie na serjo nie traktuje, to istnieją tylko różnice co do dróg, sposobów i terminu zrealizowania „idei polskiej“ i „bytu narodowego“, nie zaś samej zasady. Ale zdaje się, pod tym względem i sami Narodowi Demokraci spieszyć się nie mają zamiaru. A już co się tyczy „dążności narodowych“, to i stronnictwom najbardziej nawet ze swego „kosmopolityzmu“ osławionym, lekceważenia dążeń tych nikt nie zarzuci. Zwalczając wszelki ucisk występują oni i przeciwko uciskowi narodowemu, gdziekolwiek się objawia—tak u nas jak w Poznańskiem, i niejednokrotnie dowód tego dały.

Ale w pojęciu Narodowej Demokracji to wszystko nie wystarcza jeszcze, ażeby być „narodowym“. Z pojęcia tego wyłączeni zostają i ci, którzy wprawdzie „chcą Polski“, ale tę „Polskę swoją tak pojmują, że dla dojścia do niej trzeba zniszczyć co nam przeszłe pokolenia w spuściźnie zostawiły, na czem naród dziś byt swój opiera, zdezorganizować doszczętnie ustrój wewnętrzny narodu“.

Zapytać trzeba, cóż to ma być niszczone z przeszłości? Przywileje szlachty, panowanie oligarchji, poddaństwo chłopów, bezprawność mieszczan? To wszystko albo zostało już zniszczone, albo, o ile resztki tego istnieją, najbardziej nawet pod względem narodowym nieposzlakowane stronnictwa w obronie ich stawać nie śmią.

Potem—na czemże to „naród dziś byt swój opiera?“ Naród byt swój opiera na masach pracujących, podnosić te masy, ich stan materjalny, zdrowie, zdolność do pracy, kulturę umysłową, stopę życia, to znaczy nie niszczyć, ale wzmacniać to, na czem się naród opiera, a raczej wzmacniać sam ten naród. Ale prawda, że jednocześnie to znaczy uszczuplać zyski i przywileje niewielkiej liczby jednostek, z pracy owej masy narodu żyjących. Więc jeśli p. Dmowski w tem uszczupleniu widzi zagrożone podstawy, na których się naród opiera, to twierdzi przez to, iż naród opiera się na zysku i przywileju niektórych, z ich uprzywilejowanym bytem naród utożsamia.

Słyszymy dalej, że ci „nienarodowi“ chcą „doszczętnie zdezorganizować wewnętrzny ustrój narodu“. Czy ma to znaczyć zupełną zmianę ustroju? Jeśli tak, to należałoby mówić raczej o usunięciu dezorganizacji. Bo jest dezorganizacją ustrój, w którym miljony istnień ludzkich pozbawione są elementarnych warunków ludzkiego istnienia, gdzie z wyjątkiem nielicznej garstki wszyscy żyją w niepewności jutra i pod grozą znalezienia się na bruku i bez chleba, gdzie starcy z reguły umierają w nędzy, a dzieci przedwczesną pracą wyczerpują swe siły i zdrowie, gdzie tysiące kobiet pozbawionych jest ogniska domowego dlatego, iż mężczyzna utrzymać go nie jest w stanie, a tysiące innych kobiet zmuszonych jest sprzedawać swe ciało tymże mężczyznom.

Więc zdezorganizowanie takiego ustroju byłoby dopiero początkiem organizacji. Ale wszakże dziś o tem jeszcze niema mowy. Jest tylko pewna ilość żądań i postulatów m i n i m u m. A one mają tylko na względzie częściowe zmniejszenie dezorganizacji. Ale według p. Dm. i to także jest „nienarodowem“.

Wreszcie „nienarodowi“ są ci „żydzi i nieżydzi“, którzy są wrogami narodu polskiego, jako gospodarza w Polsce, którzy z niej chcą zrobić hotel, terytorjum neutralne, na którem niema nic świętego, nic powszechnie obowiązującego“. O cóż tu znów idzie? co to ma być „powszechnie obowiązującem“? Oczywiście nie tylko prawo ogólne, nie obowiązek obrony kraju, podatków i t. p., bo to samo się przez się rozumie. Może to być tylko religja i język — a więc ograniczenie wyznaniowych i językowych praw innych narodowości, żydów, litwinów, rusinów — wedle znanych wzorów galicyjskich. „Narodowy“ charakter stronnictwa to według narodowych demokratów — nietolerancja, ucisk narodowościowy, to swojski „hakatyzm“.

Tak więc w pojęciu narodowych demokratów być „narodowym“ — to bronić przywileju, posiadania, wyzysku i ucisku pod wszelką formą. W tem znaczeniu istotnie są oni niezrównanie „narodowi“.

J. Wł. D.

Kwestja rolna
w programach partji rosyjskich a ruch wolnościowy.

(Ciąg dalszy).

II.

W artykule poprzednim rozpatrzyliśmy stosunek rosyjskich ideologów włościaństwa do kwestji rolnej.

Dziś zaznajomimy czytelników ze stanowiskiem, jakie w tej kwestji zajęła rosyjska Socjaldemokracja. Określiła go ona w swym, tak zwanym „programie rolnym“, który, jak widać z tekstu, zamieszczonego w petersburskiej „Newskiej Gazecie“, składa się z trzech części: 1) właściwego „programu rolnego“, 2) „taktyki w kwestji rolnej“ i 3) stosunku partji do ruchu włościańskiego“.

Właściwy „program rolny“ tej partji da się streścić w taki sposób:

Socjaldemokracja w celu usunięcia pozostałości z czasów poddaństwa, które całym ciężarem spadają na barki włościaństwa, oraz w interesach swobodnego rozwoju walki klasowej na wsi, ma dążyć do przekształcenia obecnie istniejących stosunków rolnych. Przedewszystkiem żąda ona zniesienia wszystkich praw, krępujących włościan i osobiście i w rozporządzeniu ich własnością, a także umorzenia wszystkich opłat i powinności, wynikających z położenia włościan, jako stanu odrębnego, jak również długów, posiadających charakter lichwiarski.

Dalej ma się domagać wywłaszczenia dóbr ziemskich, kościelnych, klasztornych, „udziałowych“, dworskich, państwowych i dóbr obszarników, i to bez wynagrodzenia i oddania tych wszystkich dóbr Sejmom autonomicznych krajów i prowincji, wchodzących w skład państwa rosyjskiego. Wyjątek powinny stanowić ziemie potrzebne do utworzenia funduszu osiedleńczego, lasy i wody, posiadające znaczenie ogólno państwowe; mają one być oddane do rozporządzenia państwu. Ziemie drobnych właścicieli rolnych mają być wolne od wywłaszczenia, określenie minimalnego obszaru majętności, podlegających wywłaszczeniu, ma należeć do Sejmów krajowych. Te ostatnie powinny być wybierane na zasadzie powszechnego, równego, bezpośredniego, tajnego głosowania.

Taktyka partji w kwestji rolnej polega na tem, że, wspierając ruch włościański, wszędzie i zawsze ma ona zwalczać wszystkie dążenia, które będą skierowane ku powstrzymaniu rozwoju ekonomicznego, i że w razie, gdyby ukrajowienie ziemi było niemożliwem, ma wypowiedzieć się za rozdziałem pomiędzy włościan tych dóbr, odebranych od osób prywatnych, na których obecnie jest prowadzoną drobna gospodarka. W zakres taktyki wchodzi też rozbudzanie w proletarjacie wiejskim antagonizmu do wiejskiej burżuazji, starania około zorganizowania go w samodzielną grupę klasową, rozbijania złudzeń co do znaczenia drobnej własności.

Wreszcie dział programu, zawierający „stosunek partji do ruchu włościańskiego“, określa sposób działalności jej na wsi, środki walki, jakie będzie zalecała ludności wiejskiej. Z tego działu dowiadujemy się, że Socjaldemokracja ma powstrzymywać włościan od teroru rolnego, dążyć do uświadomienia politycznego włościan, i ruchom ich nadawać kierunek, zgodny z ruchem proletarjackim. Takim jest program rolny Socjaldemokracji w Rosji.

Pomimo to, że jest ona oficjalnie partją jednolitą, w jej łonie jednak dają się zauważyć dwa kierunki: tak zwanej „mniejszości“ i tak zwanej „większości“. Streszczony powyżej program rolny partji przedstawia właściwie program rolny „mniejszości“. Został on wyrobiony przez teoretyków tej frakcji Plechanowa i Masłowa. Stał się oficjalnym programem partji, gdyż na ostatnim zjeździe partyjnym większość delegatów stanowili stronnicy frakcji „mniejszości“.

Frakcja „większości“ nie zgadza się z oficjalnym programem rolnym partji, lecz też nie posiada sama jednolitego programu. Trzej teoretycy „większości“ Lenin, Rożkow i Finn-Jenotajewskij wystawiają trzy rozmaite projekty programu rolnego. Lenin wyłożył swój projekt w broszurze „Pieresmotr agrarnoj programy raboczej partji“. W żądaniach, tyczących się zniesienia odrębności stanowej włościaństwa, w niczem nie różni

się od programu partyjnego. Uważa jednak, że właśnie komitety włościańskie powinny znieść pozostałości władzy i przywilejów szlacheckich. One też powinny obejmować dobra obszarników i rozporządzać niemi, dokąd nie zostanie zwołane szczerze demokratyczne przedstawicielstwo ludowe. Po wprowadzeniu zaś w Rosji nowego ustroju politycznego projekt zaleca unarodowienie, to jest upaństwowienie ziemi.

Rożkow w tem różni się w swych poglądach od partji, że uznaje za niezbędne wywłaszczenie tylko takiej części dóbr ziemskich obszarników, jaka jest niezbędną dla tego, aby uwolnić włościan od zależności, w jakiej się znajdują u obszarników, i że wszystkie konfiskowane ziemie powinny, jego zdaniem, być rozdzielone pomiędzy włościan.

Finn poddaje ostrej krytyce zasadę upaństwowienia ziemi i żąda rozdziału pomiędzy poszczególne jednostki dóbr kościelnych, klasztornych, „udziałowych“, dworskich, państwowych i dóbr obszarników.

Postaramy się teraz ocenić program rolny Socjaldemokratycznej partji Rosji i trzy przytoczone wyżej projekty programu rolnego.

Przedewszystkiem musimy zatrzymać się nad jedną cechą wspólną w danym razie i partji i trzem projektodawcom z frakcji „większości“.

Oto i partja i projektodawcy traktują kwestję rolną, jako kwestję programu, nie zaś taktyki, wystawiają bowiem specjalny „Socjaldemokratyczny“ program rolny.

Socjaldemokracja zaś nie może wystawiać specjalnego programu rolnego. Jako organizacja partyjna klasy robotniczej, posiada ona tylko jeden program; program ten zawiera tylko takie żądania, które bezpośrednio wypływają z interesów klasy robotniczej, i zawsze jest i musi być zgodny z tendencją rozwoju kapitalizmu, gdyż Socjaldemokracja rozpatruje ostateczne wyzwolenie klasy robotniczej właśnie jako nieuniknione następstwo tego rozwoju. Realizacja tego programu ma rozstrzygnąć wszystkie kwestje ekonomiczne, społeczne, polityczne, a więc i kwestję rolną.

Specjalny program rolny bywa zwykle wystawiany i jest wystawiony w danym razie w interesach włościan drobnych właścicieli. Socjaldemokracja, jako ściśle klasowa organizacja najmicka, nie może stwarzać specjalnego programu dla drobnych właścicieli, o ile zaś to czyni, wchodzi na drogę oportunizmu, staje się z organizacji najmickiej drobnomieszczańską. Żywioły drobnomieszczańskie mogą się skupiać pod sztandarem klasy robotniczej jedynie „na widok oczekującego je przejścia do szeregów proletarjatu"; „nie w imię swych teraźniejszych, lecz w imię przyszłych swych interesów" (Marks i Engels). I tylko jako takie mogą one należeć do partji robotniczych.

W początku programu rolnego partji i Lenina znajdujemy zdanie, że partja Socjaldemokratyczna wystawia swój program rolny „w interesach swobodnego rozwoju walki klasowej na wsi". Zdanie to dowodzi, że autorowie programu rolnego nie są konsekwentni.

„Teoretyczne twierdzenia Socjaldemokracji", pisze Marks, „są tylko ogólnemi wyrazami rzeczywistych stosunków, odbywającego się w oczach naszych ruchu historycznego".

Zadaniem Socjaldemokracji jest organizowanie i uświadamianie istniejącej walki klasowej, lecz nie stwarzanie sztuczne warunków dla rozwoju tej walki, nie wtłaczanie odbywającego się w oczach naszych ruchu historycznego w to lub inne łożysko, stosownie do planu, ułożonego przez teoretyków partyjnych.

Lecz posiadając tylko jeden program i zajmując stanowisko ściśle klasowe, Socjaldemokracja „wspiera wszelki ruch, skierowany przeciw istniejącym stosunkom społecznym i politycznym", rozumie się w tych razach, gdy ruch ten zgadza się z tendencją rozwoju kapitalistycznego i jest pożytecznym dla klasy robotniczej. Takim właśnie jest obecny ruch włościański w Rosji. Socjaldemokracja musi go wspierać w celu jak najprędszego osiągnięcia głównego żądania minimalnej części swego programu—żądania demokratyzacji państwa.

Właśnie w walce o to żądanie posiada ona potężnego a niezbędnego jej sprzymierzeńca w osobie włościaństwa. Dążenia włościan są tak radykalne, że mogą być zadowolone jedynie przez demokratyczne przedstawicielstwo ludowe, do jakiego dąży klasa robotnicza. Im bardziej więc rozwija się wśród włościan świadomość polityczna, tem bardziej poznają oni potrzebę ścisłego przymierza z klasą robotniczą i stają się tem bardziej trwałemi jej sprzymierzeńcami w jej walce politycznej. Sama walka włościan o ziemię, o ile nie jest prowadzoną według recepty jej drobnomieszczańskich ideologów, jest pożyteczną dla proletarjatu, gdyż jest skierowaną ku ekonomicznemu i politycznemu osłabieniu biurokracji, a więc sprzyja demokratyzacji Rosji.

I co jest bardzo ważne, realizacja dążeń włościaństwa, wypływająca z potrzeb jego, lecz nie z błędnych poglądów jego ideologów, jest najzupełniej zgodną z tendencją rozwoju kapitalizmu, przyspiesza ten rozwój.

A więc jednem z najważniejszych zadań klasy robotniczej i jej organizacji klasowej jest wspieranie włościaństwa w jego dążeniu do „wolności i ziemi". Lecz wspieranie ruchu włościańskiego jest kwestją taktyki, nie zaś programu.

Właśnie, jeżeli się chce być konsekwentnym, to stosunek Socjaldemokracji do kwestji rolnej może być rozpatrywany nie jako kwestja programu, lecz jedynie jako kwestja taktyki.

To też największą wadą „Socjaldemokratycznych“ programów rolnych jest samo ich istnienie, jako specjalnych programów.

Co się tyczy stosunku wyżej przytoczonych programów rolnych do ruchu wolnościowego, to projekt programu rolnego Lenina znajduje się w sprzeczności z interesami tego ruchu już dla tego, że zawiera żądanie upaństwowienia ziemi. Agitacja na rzecz upaństwowienia, nawet przy najbardziej wyczerpujących komentarzach, może być zawsze źle zrozumianą przez nieświadome politycznie masy włościaństwa. A co najgorsze, że Lenin przeocza *) szkodliwość dla klasy robotniczej

---

*) Lenin usprawiedliwia swe żądanie upaństwowienia ziemi, wskazując na to, że upaństwowienie jej stanowi „maksimum burżuazyjno-demokratycznych reform“, nie zastanawia się zaś nad tem, że przeprowadzenie tego maksimum byłoby ze szkodą proletarjatu, gdyż wzmocniłoby potęgę klasy burżu-

upaństwowienia nawet w państwach demokratycznych, w których upaństwowienie to zawsze wychodzi na korzyść klasy burżuazyjnej.

Program ukrajowienia ziemi, przyjęty przez partje, nie jest bezwarunkowo tak niebezpiecznym dla ruchu wolnościowego, jak program upaństwowienia. Posiada jednak bardzo złe strony. Prowadzi on do wzmocnienia władzy burżuazji w poszczególnych krajach, chociaż w mniejszym stopniu niż upaństwowienie, gdyż sejmy krajowe zwykle nie posiadają tych funkcji, dzięki którym władza państwowa najczęściej działa na szkodę klasy robotniczej.

Co się tyczy programów Rożkowa i Finna, to nietylko projekt Rożkowa, lecz i dalej idący, bo żądający rozdziału wszystkich dóbr obszarników, projekt Finna bynajmniej nie jest w sprzeczności z tendencją rozwoju kapitalizmu. Rozdział ziemi, przy jak największem uruchomieniu jej, chociaż i wywoła rozdrobnienie ziemi, lecz rozdrobnienie to będzie tylko czasowem. Wzrost dobrobytu włościan przyspieszy rozwój kapitalizmu we wsi, a, co za tem idzie, koncentrację ziemi i rozwój we wsi walki klasowej.

Twierdzenie, że jakoby rozdział ziemi pchnie włościan w objęcia reakcji, jest bezpodstawowem. Należy pamiętać, że rewolucja rosyjska odbywa się w tej chwili, gdy już istnieje silny antagonizm pomiędzy drobnemi właścicielami a kapitalistami i że włościaństwo może osiągnąć swe żądania tylko w państwie demokratycznem i jedynie dzięki poparciu ze strony klasy robotniczej. Wskutek tego właśnie rozdział ziemi nie może uczynić włościaństwa oporą kontrrewolucji.

Rozwój zaś kapitalizmu na wsi, jako skutek rozdziału ziemi i wzrostu dobrobytu włościan, wywoła szybką dyferencjację włościaństwa i przyspieszy rozwój w jego łonie walki klasowej.

Wreszcie, jakeśmy już wskazali w artykule poprzednim, możemy łatwo wywnioskować i z okresu, jaki obecnie przeżywa gospodarka włościańska w Rosji, i z charakteru rozruchów włościańskich, że jedynie rozdział ziemi i jak największe jej uruchomienie mogą rozstrzygnąć kwestję rolną i zadowolić dążenia włościaństwa rosyjskiego.

K. Zalewski.

Glossy.

Gdy reakcjoniści rzucają się na rozmaite partje polityczne, to same te partje mogą im dać najlepszą odprawę; lecz gdy wypaczają fakty naukowe, wtedy jest obowiązkiem każdego myślącego człowieka stawać w obronie czystości nauki. Rozumie się, że należy przytem traktować przeciwnika o tyle poważnie, o ile on na to zasługuje.

Uwagi jednego z „poważnych ekonomistów-publicystów polskich“, zamieszczone w „Słowie“ pod tytułem: „Jeszcze ojcowie i dzieci“, są tego rodzaju, że kilka słów wystarczy, ażeby wykazać ich nicość.

Oto „poważny“ ekonomista-publicysta twierdzi, że bandytyzm jest konsekwencją teorji Marksa i na poparcie swego twierdzenia przytacza dwie cytaty. Jedną bierze z „Manifestu“ Marksa i Engelsa, mianowicie z tego miejsca, gdzie jest mowa o uspołecznieniu środków produkcji, drugą z okólnika związku komunistów z marca 1850 r., gdzie jest omawiana taktyka związku. Słowa pierwszej cytaty są tak wyrwane z szeregu zdań, wypowiedzianych w owej kwestji, że dają każdemu możność tłumaczyć je dowolnie.

Jak widzimy publicysta ze „Słowa“ mówi nie o anarchizmie, lecz o socjalizmie naukowym, o światopoglądzie Marksa, jednego z najwybitniejszych uczonych XIX stulecia, którego nie tylko poważni ekonomiści, lecz każdy mniej więcej obznajmiony z naukami społecznemi, uważa za zdecydowanego przeciwnika anarchizmu.

Aby wykazać całą płytkość tych wycieczek „poważnego“ ekonomisty, przypomnijmy w kilku słowach główne zasady nauki głoszonej przez Marksa.

„Historja wszystkich dotychczasowych społeczeństw jest historją walki klas“. W tej walce zwycięża ta klasa, której dążenia są wynikiem rozwoju sił wytwórczych. Rozwój stosunków ekonomicznych, politycznych i społecznych wogóle, rozwój świadomości, nauki, sztuki — wszystko to zależy od rozwoju sił wytwórczych.

Obecnie istniejące stosunki społeczne zostaną usunięte nie przez oddzielne jednostki, nie przez grupy bojowe, lecz przez działanie proletarjatu, które będzie „samodzielnym ruchem olbrzymiej większości w interesie olbrzymiej większości“. Nastąpi to wtedy, gdy proletarjat, pod wpływem rozwoju sił wytwórczych, stanie się klasą społeczną, zupełnie świadomą swych interesów klasowych.

Przewrót ten, zdaniem Marksa, ma być dokonany w taki sposób: ....„Pierwszym krokiem jest wzniesienie się proletarjatu na stanowisko klasy panującej. Proletarjat zużytkuje swoją władzę polityczną w tym celu, aby wyrwać burżuazji wszystkie kapitały, zcentralizować w ręku państwa wszystkie narzędzia produkcji i *możliwie szybko zwiększyć masę sil wytwórczych* *). Dopiero po tych słowach następuje w „Manifeście“ Marksa ustęp, który cytuje autor „Uwag“, zamieszczonych w „Słowie“. — Właśnie, jako ciąg dalszy cytaty powyższej ustęp ten ma sens zupełnie inny, niż w oderwaniu od niej, jak znajdujemy go w „Słowie“. Ustęp ten brzmi:

„To naturalnie może się z początku odbyć tylko za pomocą despotycznych wyłomów w prawie własności i w burżuazyjnych warunkach produkcji, a więc za pomocą środków, które ekonomicznie wydają się niedostatecznemi, ale które w rozwoju historycznym stanowią potęgę niesłychaną i są nieuniknione jako środki dla przewrotu w systemie produkcji“.

Na tem w „Słowie“ kończy się cytata. Tymczasem ciąg dalszy jest bardzo ciekawy: tam Marks wylicza właśnie środki, za pomocą których mają być dokonane wyłomy w prawie własności; są to „wywłaszczenie własności ziemskiej“ przez państwo, „silny podatek postępowy“, „zniesienie prawa spadkowego“ i t. d.

Wszystko to są środki, stosowane przez *władzę państwową*, a więc nie może być mowy o jakimkolwiek ich związku z bandytyzmem.

Jak widzimy, ze światopoglądu Marksa wynika, że przekształcenie obecnych stosunków społecznych może być dokonane tylko przez „ruch olbrzymiej większości w interesach olbrzymiej większości“, przez *rząd*, reprezentujący interesy tej „większości“, przez *władzę państwową*; i nie tylko bandytyzm, lecz wszelka dowolna działalność w tym kierunku jednostek i grup jest w sprzeczności z tym światopoglądem.

---

azyjnej. Lenin wogóle trzyma się zdania, że jest pożądanem wszelkie „maksimum“, niezależnie od warunków miejsca i czasu, jest to pogląd nie mający nic wspólnego z Marksizmem, jest to wynik metafizyczno-drobnomieszczańskiego światopoglądu. To samo możemy konstatować w ciągłych wycieczkach Lenina przeciw stanowisku, jakie zajęła R. Luxemburg w dawnej swej polemice z Kautskym w kwestji polskiej. Właśnie R. L. nie zaś Kautsky rozpatrywała kwestję polską z punktu rozwoju sił wytwórczych. Lenin, twierdząc, że „maximum“ wszędzie i zawsze jest pożądanem, nie mógł tego zrozumieć.

*) Jak widzimy ze słów tych zadaniem proletarjatu ma być „zwiększenie sił wytwórczych“, a więc podniesienie kulturalne społeczeństwa, nie zaś zniszczenie cywilizacji, jak o tem prawią łatwowiernym nasi domorośli moraliści obu płci.

Otóż „poważny“ ekonomista ze „Słowa“ nie rozumie Marksa, i sam dobrze wiedząc o tem i chcąc jednak wyzyskać Marksa dla stwierdzenia swych oszczerstw, skierowanych przeciwko jego nauce, opuszcza w swej cytacie właśnie to miejsce, gdzie Marks wskazuje, że wyłomy w prawie własności mają być dokonane jedynie przez władzę państwową, t. j. ten ustęp, który dowodzi wyraźnie, że bandytyzm nie może być konsekwencją Marksizmu.

Co się tyczy drugiej cytaty, to nie dowodzi ona absolutnie niczego, gdyż wyjaśnia nie światopogląd, lecz taktykę komunistów, w pewnym okresie historycznym. O tej cytacie można powiedzieć co następuje: 1) nie zawsze taktyka stronnictw bywa umiejętnem i konsekwentnem zastosowaniem zasad danego światopoglądu, szczególniej, gdy stronnictwo czyni pierwsze kroki w swej działalności i przytem w otoczeniu jeszcze nie dojrzałem dla danej działalności; a tak właśnie miała się rzecz ze związkiem komunistów w 1850 r.; 2) w przytoczonej cytacie z okólnika związku komunistów jest mowa o regulowaniu, o kierowaniu aktami terorystycznemi, co jest właśnie w sprzeczności z aktami dowolnemi jednostek i grup, których zwykle reakcjoniści nie odróżniają od bandytyzmu; 3) teror bywał niejednokrotnie stosowany i przez kler, i przez szlachtę i przez burżuazję, nie tylko zaś przez socjalistów; przeciwnie, jak już wyjaśniliśmy, mówiąc o światopoglądzie Marksa, jest on w sprzeczności z tym światopoglądem.

Ze wszystkiego, cośmy powiedzieli dotąd, widocznem jest, że twierdzenia „poważnego“ ekonomisty ze „Słowa“ dowodzą tylko jego nieuctwa i niesumienności w przytaczaniu cytat.

K. Z.

Rok jubileuszowy.

Gdy w kwietniu r. 1891 zaczęły po Warszawie krążyć pogłoski, że przygotowują się manifestacje celem uczczenia rocznicy 3 maja, zjawił się u gen. gubernatora Hurki p. Ludwik Górski z zapewnieniem, że *„ogół społeczeństwa“* jest przeciwny podobnym awanturom. To samo mniej więcej powtórzyły wszystkie pisma, mieniące się dziś „narodowemi“, co redaktorowie ich przypłacili bezkrwawem męczeństwem, albowiem „niedowarzona“ młodzież patrjotyczna przetrzepała im oblicza.

Któż to byli ci ludzie, z któremi „ogół społeczeństwa“ nie chciał się solidaryzować i od których odżegnywał się, w obawie gniewu Hurki, jak od złych duchów?...

Narodowi demokraci!

Tak — narodowi demokraci. Tylko trzeba dodać — ówcześni.

„Dzwon Polski“, przypomniawszy sobie, że w d. 1 października r. b. upłynął okres dwudziestoletni od założenia „Głosu“, z którego następnie wyłonili się dzisiejsi wszechpolacy, zapewnia swych czytelników, że obecne stanowisko i taktyka nar. demokracji stanowią konsekwencję taktyki i stanowiska z r. 1886. Wspomniany dziennik nie decyduje się jednak na scharakteryzowanie dawnej postawy swego stronnictwa. Zaznacza tylko, że naczelną zasadą „Głosu“ było *podporządkowanie interesów warstw odrębnych interesom ludu*; dalej wszakże spieszy czemprędzej dodać, że redakcja „jednak zastrzegała się“... Artykuł kończy zdanie, że „dwudziestoletnia praca wydała plon obfity“.

Plon ten na tem polega, że dziś już p. Ludwik Górski i redaktorowie warszawscy nie pójdą do generał gubernatora, by go przekonać, iż wszechpolacy stają poza „społeczeństwem“ i że ogół nie chce nic wiedzieć o konstytucji 3 maja.

A dlaczego nie pójdą?

Oto dlatego, że obecnie narodowa demokracja urządza manifestacje tylko wówczas, gdy ma na to pozwolenie policji. Boć przecież i w r. 1891 ugodowcy, być może w głębi duszy, a w każdym razie we własnem środowisku żywili respekt dla pamiątek historycznych. Pod tym względem byli w zgodzie z „szaleńcami“, chcącemi wyjść na ulicę. Drażnił ich tylko na tym punkcie temperament ówczesnych narodowych demokratów, brak politycznego taktu.

Tego taktu dziś już nabrali. To też robi się koncentracja.

Ale poza temperamentem i brakiem taktu dźwigali nar. demokraci jeszcze inne grzechy na sumieniu — grzechy bardziej zasadnicze i takiego rodzaju, że p. Górski mógł, nie narażając się opinji publicznej (t. j. opinji tych sfer, z któremi się liczył) wyrzucać patrjotów poza ,,ogół społeczeństwa" —tak, jak to oni sami dziś czynią z ,,żywiołami skrajnemi". (Tu wspomnieć też należy, iż trafiały się głosy, identyfikujące wówczas nar. demokratów z żydami i wogóle przybłędami).

Zasadniczym grzechem „głosowców" było to, że nie tylko podporządkować chcieli interesy warstw odrębnych interesom ludu, ale że nie wahali się ujawniać tych interesów przeciwieństwa. Nie w smak były szlachcie i kapitalistom wytoczone przez Dłuskiego dowody, że rozwój przemysłu w Królestwie pociągnął za sobą olbrzymią proletaryzację mas ludowych, skutkiem czego nastąpiła zmiana struktury społecznej, przybierająca te same formy, co na Zachodzie. Artykuł ,,Objawy kapitalizmu w Polsce" odbierał możność konserwatystom gawędzenia na temat naszych wyjątkowych, specyficznie polskich stosunków, w których zawsze ,,z polską szlachtą polski lud" iść winien, rozwiewał legendy o patrjarchalnej zgodzie starszej i młodszej braci i niweczył możność zwalania ruchów opozycyjnych na niesumienną, obcą, importowaną agitację.

,,Głos" — cytuję tu Mazowieckiego — rozpoczął energiczną kampanję przeciwko programowi ,,pracy organicznej", wykazywał też istnienie antagonizmów klasowych i niemożliwość jednakowego popierania interesów wszystkich warstw społecznych". Był on ,,pierwszem pismem polskiem w Królestwie, które śmiało i otwarcie broniło robotników, występowało przeciwko nadużyciom kapitalistów, drukując niekiedy nazwiska fabrykantów, krzywdzących w ten czy inny sposób przedstawicieli pracy".

„Jan Popławski, obecnie jeden z filarów narodowej demokracji, pisywał wówczas pełne zapału artykuły w obronie robotników, występując namiętnie przeciwko szlachcie i burżuazji“.

Pod względem społecznym „Głos“ stał na gruncie radykalno-ludowym; ujawniał on duże sympatje dla socjalizmu i chętnie szpalt swych udzielał marksistom.

Zwolna jednak „Głos“ się przekształcał, stawał się obrońcą interesów nie proletarjatu, lecz małych gospodarstw wiejskich i drobnomieszczaństwa; w tych sferach widział lud. Pomimo to zachował on charakter wybitnie postępowy, demokratyczny i—zwłaszcza w temperamencie—radykalny.

To też obecna narodowa demokracja w dzisiejszem swojem stadjum w żadnym razie nie solidaryzowałaby się z artykułami dawnego jej organu, którego redaktorowie, nie podpierani wyraźnym programem społecznym, nabierali z wiekiem coraz więcej „wytrawności“ politycznej — aż spadli w końcu via „Kurjer Warszawski“ do „Słowa Polskiego“, utrzymywanego za pieniądze królów naftowych w Galicji i wzywającego podczas strejku w Borysławiu pomocy bagnetów austrjackich.

Obfity plon pracy dwudziestoletniej — obfity nietyle w zdobycze, ile w koziołki od socjalizmu do nacjonalizmu, szlachetczyzny i kopalń nafty — „Dzwon Polski“ widzi we wzroście masy zwolenników narodowej demokracji. Organ ten nie spostrzega (a może tylko udaje?), że w wypadku tym nie góra przyszła do Mahometa, lecz Mahomet do góry — i to do góry złota.

„Głos“ z r. 1886, „Głos“ I. K. Potockiego, w dzisiejszych czasach nie organizowałby łamistrejków — to pewne.

B. H.

Anarchizm w obecnym ruchu społeczno-politycznym w Rosji.

(Ciąg dalszy).

Krapotkin, Réclus i inni anarchiści powtarzają często w swych pracach zdanie, że już dziś wiele donioslych potrzeb społecznych zaspakajają wolne stowa-

rzyszenia zamiast państwa, a więc w przyszłości będzie ono zupełnie niepotrzebne. Rozumowanie powyższe nie jest ścisłe, gdyż stowarzyszenia, istniejące obecnie, czy to naukowe, kulturalne, filantropijne, czy gospodarcze — działają w społeczeństwie, posiadającem organizację państwową; same też posiadają ustawy i sprawy swe załatwiają w granicach praw obowiązujących, nie mogą więc być uważane za wolne grupy anarchistyczne.

Państwo objektywizuje w sobie potężne siły przeszłości i teraźniejszości. Takie albo inne zużytkowanie tych sił nie może być obojętne dla ogółu. Państwo przez swe instytucje stwarza pewien dobór w społeczeństwie, popierając te, albo inne stosunki, kierunki, typy jednostek i t. p.

Państwo prawne w całem znaczeniu tego słowa stwarza niezawodnie pewien przymus większy albo mniejszy, stosownie do swej organizacji. Wzamian za to daje obywatelom przez prawa pewność, że, w określonych warunkach, mogą liczyć na jego pomoc; że pewne sprawy w ten, a nie inny sposób będą załatwiane. Słowem, państwo prawne, krępujące nas, zapewnia nam zarazem wolność, gdyż daje możność pracowania i działania w przeświadczeniu, że czynności te będą się odbywały w granicach określonych norm i nie będą narażone co chwila na zamachy i gwałty ze strony innych. Bez tej pewności, że interesy nasze w określonych granicach będą bronione przez prawo — niema i nie może być swobody...

Zapewne, państwo dzisiejsze najdemokratyczniejsze i najwolniejsze ma jeszcze liczne wady, nosi piętno klasowości, ale da się to usunąć. Prawdą też jest, że panowanie większości, jest zawsze przykre dla mniejszości. Ale panowanie mniejszości nad większością byłoby jeszcze większem złem. Społeczeństwo zaś dzisiejsze jest zbyt skomplikowane, aby przy każdej różnicy zdań dzielić się miało na różne części, żyjące oddzielnie...

Zresztą gdyby nawet obalić państwo całkowicie, to i wtedy jeszcze większość tam, gdzie chodzi o jej najżywotniejsze interesy, zmuszałaby mniejszość do tego, co jest dla niej korzystne. Taki zaś przymus, nieujęty w normy prawne, opierający się na kapryśnej, niezorganizowanej woli większości, byłby stokroć gorszy od uznania zasady większości głosów w parlamencie, radzie miejskiej, gminie, stowarzyszeniach i t. p.

Dla braku miejsca nie poruszam tu jeszcze innych argumentów na korzyść państwa, i nie rozwijam szczegółowo myśli, wypowiedzianych wyżej.

W przedmiocie tym odsyłam czytelników do cytowanych już poprzednio prac: mego „Anarchizmu Współczesnego“ i Mazowieckiego, „Nowego kierunku w socjalizmie współczesnym“.

Artykuł wstępny p. t. *„Związek robotniczy“* w № 23 „Chleba i woli“ wyraża stanowisko grupy anarchistycznej, skupiającej się koło tego pisma, do związków zawodowych. Autor uznaje wielką ich doniosłość i radzi anarchistom rosyjskim wstępować do nich i pracować dla swych celów; sądzi jednak, że tworzeniem i organizowaniem związków robotniczych w Rosji zajmować się obecnie nie powinni, gdyż same wypadki powołają je do życia; powstają one ciągle samorzutnie; gdyby zaś anarchiści zajęli się ich organizowaniem, to działalność ich w duchu własnego programu odeszłaby skutkiem tego na plan dalszy; dziś zaś anarchiści zająć się powinni przedewszystkiem propagandą swych ideałów i agitacją, oraz akcją rewolucyjną, prowadzoną w ich duchu.

Artykuł wstępny № 18 wymienionego pisma omawia kwestję organizacji anarchistów.

Autor konstatuje fakt, że są dwa zasadnicze typy stronnictw, hierarchiczny i federacyjny. Pierwszy istniał we wszystkich organizacjach spiskowych; jest on zły, zdaniem autora, chociaż aż do czasów Międzynarodówki cieszył się bezwarunkowem uznaniem. Drugi praktykowany jest przez anarchistów w różnych krajach.

System hierarchiczny tamuje inicjatywę jednostek, wprowadza bezduszny formalizm i oddaje całe stronnictwo w ręce małej garstki kierowników. Powstrzymuje on wybuchy rewolucyjne w poszczególnych miejscowościach, chcąc uniknąć ich przedwczesności. Osłabia to rewolucję, która musi być poprzedzoną przez bunty i różne akty gwałtowne, znamionujące zbliżający się przewrót.

Dodatnich stron, równoważących ujemne, organizacja hierarchiczna nie posiada. Zazwyczaj przypuszcza się, że organizacja centralistyczna nadaje jedność w działaniu stronnictwa i chroni je od ekscesów pojedyńczych jego członków. W rzeczywistości jednak najbardziej nawet udyscyplinowane stronnictwa nie są w możności przeszkodzenia samowolnym aktom swych członków. Dobrowolna organizacja federacyjna jest, zdaniem autora, najodpowiedniejsza. Jednostki łączą się w grupy, a te tworzą dobrowolny między sobą związek. Niema wtedy żadnych kierujących komitetów centralnych federacji.

Zauważę tu, że nazwa federacji dla tego rodzaju organizacji — jest nieodpowiednią. Federacja bowiem nie tylko nie wyklucza istnienia jakiegoś centralnego zarządu, ale nawet wymaga go. Federacja nie może być w każdej chwili rozwiązana; w sprawach wspólnych jej główny zarząd decyduje większością głosów. Wogóle zaś władza jego jest dużą i sprężystą. Organizacja federacyjna tem się różni od centralistycznej, że: po pierwsze, zarząd jej składa się z przedstawicieli poszczególnych części sfederowanych grup; i po drugie, że te grupy w swych sprawach wewnętrznych są zupełnie samodzielne.

Anarchiści, broniąc organizacji federalistycznych, mają na myśli inny typ związków, aniżeli powyższy. Przedewszystkiem nie uznają oni, na ogół, prawa większości decydowania o rzeczach; powtóre, odrzucają wogóle stałe normy w załatwianiu spraw i sporów, zostawiając pod tym, jak i pod innemi względami jednostkom zupełną wolność.

W poglądach anarchistów na kwestję organizacji odbija się zupełne ich niezrozumienie mechanizmu współczesnego życia społecznego. Istotnie, jego najwybitniejszą cechą jest wielka złożoność, podział pracy, oraz produkcja na wielką skalę. Społeczeństwo obecne nie składa się, jak orjentalne w wielkich monarchjach despotycznych przy gospodarce naturalnej — z niezliczonej ilości gmin, tworzących w sobie odrębny i zamknięty świat. Przeciwnie każda jednostka ludzka w życiu codziennem zależy od mnóstwa innych ludzi i kół społecznych od niej odległych. Ta komplikacja życia

zbiorowego pociąga za sobą dwie konsekwencje: uniemożliwia bezpośrednie załatwianie wszystkich spraw przez ogół obywateli, gminy, miasta, prowincji, państwa i powołuje do życia przedstawicielstwo nie tylko jednostek terytorjalno-politycznych, lecz i poszczególnych grup i stronnictw. To przedstawicielstwo musi mieć atrybucje kierownicze, gdyż do kierownictwa trzeba mieć odpowiednie warunki umysłowe, moralne doświadczenie i t. p. Zdarza się często niestety, że kierownicy stronnictw konserwatywnych, czy rewolucyjnych nie dorośli do roli, jaka im przypadła, i wtedy właśnie pociąga to opłakane skutki.

Kierownicy stonnictw powinni być wybieralni i odpowiedzialni przed członkami, lecz muszą mieć rozległą władzę, gdyż życie społeczne pędzi naprzód, wymaga szybkich decyzji, specjalnej wiedzy i t. p.

Twierdzenie, że masa sama wszystkiemu może podołać, jest tylko obrzydliwą demagogją i nie opiera się na faktach rzeczywistych. Oczywiście, masa nie jest, nie może i nie potrzebuje być bierna i przeciwnie jest czynna. Błędnem jest jednak przypuszczać, że może, jako całość, spełniać bardzo skomplikowane, subtelne czynności, wymagające niezmiernej przenikliwości, specjalnego doświadczenia i przygotowania.

Inna jeszcze okoliczność wywołuje konieczność organizacji ścisłej. Gdyby wszyscy członkowie stronnictwa wszystko sami rozstrzygali, to ogół, podzielony na różne stronnictwa, cały swój czas oddawaćby musiał tylko działalności polityczno-społecznej. Mogło tak być w Atenach, gdzie wolni obywatele oddawali się polityce, a niewolnicy pracowali. Ale ktoby pracował w innych dziedzinach u nas? Musi więc być podział pracy nawet w stronnictwie.

Na zarzut, że organizacja ścisła stronnictw nie może uniemożliwić samowolnych postępków ich członków, odpowiem, że nigdy nie należy brać rzeczy absolutnie. Wprawdzie stronnictwo zorganizowane nie może bezwzględnie opanować działalności swych członków, ale i stronnictwo niezorganizowane nie może uniknąć nie tylko bezwzględnie, ale nawet względnie chaosu, powstałego z wąsko ordynowanych postępków swych członków.

Autor omawianego tu arkułu przytacza dla obrony swej tezy dwa fakty: działalność kółek anarchistyczno-socjalistycznych w Rosji w początkach siódmego dziesięciolecia, oraz akcji anarchistów w Europie zachodniej w ostatniej ćwierci wieku XIX.

Co do kółek rosyjskich, to samo życie pokazało, że luźne ich związki okazały się niedostateczne, skoro tylko akcja ich się rozszerzyła, i walka z istniejącym porządkiem przybrała większe rozmiary. Wszak byli oni wszyscy prawie przeciwnikami państwa i organizacji ścisłych; a jednak musieli w końcu je zaprowadzić.

Co zaś do anarchistów zachodnio-europejskich, to fakty pokazały, że można urządzić kilka zamachów i mniejszych manifestacji bez dużej i ścisłej organizacji. Nic nad to.

Anarchiści i dziś jeszcze, o ile nie wchodzą w skład związków zawodowych, co już jest z ich punktu widzenia kompromisem, nie tworzą zwartej siły, stale pracującej i ciągle wzrastającej.

Anarchiści rosyjscy, których wyrazem poglądów było pismo „Chleb i wola“, wypowiadają się za terorem politycznym i ekonomicznym; gromią też socjalistów-rewolucjonistów za to, że odrzucają ten ostatni, zarzucają im też, że chcą zreformować stosunki agrarne przez parlament. Anarchiści tego kierunku zwalczają też organizowany teror, zalecając niezorganizowany, zależny od woli pojedyńczych jednostek. Niema powodu rozwodzić się nad tem, jak szerokie pole do nadużyć i gwałtów otwierają takie poglądy i jak są szkodliwe. Rzecznicy ich pocieszają się myślą, że w czasie rewolucji ekscesy muszą istnieć. Rzecz dziwna: w innych wypadkach nie są oni skłonni do poddawania się koniecznościom życiowym, w kwestji zaś ekscesów nie chcą przedsiębrać żadnych środków ostrożności.

Jeżeli te ostatnie są rzeczywiście koniecznością w epokach burzliwych i przełomowych, to należy przynajmniej zrobić wszystko, aby je jak najbardziej ograniczyć i zapanować nad chaosem. Anarchiści mają jednak naiwną wiarę w błogosławione skutki samorzutnych, nieskoordynowanych, dowolnych czynów ludzkich.....

Ludwik Kulczycki.

(d. c. n.).

Ekonomiczne, polityczne i socjalne położenie klasy robotniczej
Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki.

(Dokończenie).

Pieniądze partyjne w pierwszym rzędzie idą na kupno głosów: większą część negrów, nieuświadomionych emigrantów, ludy barbarzyńskie, jak również miejski „lumpenproletarjat“ formalnie się kupuje! Naprz. głos negra kosztuje 3 dol.! Resztę wyborców „obrabia“ się w traktjerniach przez „worker'ów“ albo kupuje w delikatniejszy sposób naprz. pomagając w chorobie, w zatargu z władzami, darując lub pożyczając pieniądze lub przedmioty użytkowe i t. d.; „worker“ jednym słowem nie cofa się przed żadnym środkiem, byleby zyskać niezbędną ilość głosów i osięgnąć zwycięstwo.

Obok tej demoralizującej praktyki wyborczej z monopolu partyjnego wyrasta inne jeszcze zło społeczne, tak zwany w Ameryce system „spoils“, polegający na tem, że urzędy przypadają w udziale kandydatom nie stosownie do ich zdolności i zasług, ale zwycięskiej partji, która je rozdaje według swego upodobania stosownie do popularnej maksymy amerykańskiej: zdobycz należy do zwycięzcy. Maksyma ta pozwala partji zwycięskiej wyzyskiwać interesy państwa na swoją korzyść. Aby temu przeciwdziałać i chociaż trochę ograniczyć nadużycia partyjne w zakresie rozdawania urzędów, niektóre stany od 1883 roku wprowadziły u siebie system egzaminów na urzędy („Civil service reform“ albo classified service)—przytem program egzaminów zatwierdza sam prezydent.

Fakt, iż dwie partje amerykańskie posiadają wyłącznie prawo rozdawania urzędów, paraliżuje rozwój socjalizmu, gdyż każdy obywatel, reflektujący na jakikolwiek udział w życiu publicznem lub na jaki urząd

państwowy, uzależnionym jest od jednej z nich. Ruch socjalistyczny jeszcze przez to zostaje hamowanym, że partje umiejętnie wyszukują wpływowych agitatorów robotniczych „obdzielając“ ich dobrze płatnemi urzędami, usuwają tem samem dzielnych „wodzów“ a razem z nim zjednywają sobie masę roboczą.

Nie tylko interes osobisty, ale również interes publiczny skłania ludzi do należenia do jednej z dwuch wielkich partji, naprz. obieralność urzędników, których przy pomocy silnej partji można usunąć, zastępując odpowiedniemi, pcha do obozu jednej z partji każdego, kto pragnie tą drogą przeprowadzić jakąś reformę państwową. Obok tego również pierwiastki uczuciowe pchają „obywateli“ amerykańskich w objęcia najsilniejszej partji—zwycięzcy przy wyborach. Porywa go kolosalna cyfra wyborców danej partji, swego rodzaju fatalizm większości, która w żaden sposób nie może błądzić.

Co się tyczy różnic panujących partji, to są one tak minimalne, a co najważniejsza w różnych stanach tak różne, iż o jakichś istotnych różnicach programowych tych partji mowy być nie może. Nazwy ich są bardzo ładne, atoli jedna nie jest od drugiej więcej republikańską, ani więcej demokratyczną.

Obydwie chciałyby mieć jak najwięcej wyborców, najwięcej pieniędzy i najwięcej urzędów t. j. największy wpływ na państwo bez względu na hasła, któremi się to da osiągnąć.

Dawniej między partjami była pewna różnica programowa. Republikanie jako centraliści dążyli do coraz większego podporządkowania kompetencji stanów ogólno-państwowym interesom. Demokraci zaś obstawali za zupełną swobodą stanów. Od kiedy jednak kapitalizm sam rozwinął tendencje centralistyczne oraz złagodził konflikty między stanami—różnica partyjna dawno już została złożoną w archiwum historji. Natomiast przez pewien czas partje zwalczały się na gruncie waluty monetarnej: Demokraci byli za srebrną walutą, Republikanie—za złotą, ale obecnie spór stał się z międzypartyjnego—sporem w łonie samych demokratów. W polityce handlowej ani Demokraci ani Republikanie nie są za wolnością handlu i zniesieniem ceł, jeżeli zaś Demokraci gdzieniegdzie podejmują te hasła to tylko w celu zwalczenia Republikanów. W kwestji alkoholicznej, hałaśliwej w Ameryce, żadna z partji niezajmuje określonego stanowiska ponieważ największemi konsumentami alkoholu są Irlandczycy i Niemcy; pierwsi są demokratami, drudzy republikanami, więc, aby ich nie utracić, obydwie partje nie występują zdecydowanie przeciw alkoholizmowi. Ten sam oportunizm co w polityce stosowanym jest względem trustów, karteli, syndykatów—jednym słowem różnice partyjne występują tylko na tle ubiegania się o przewagę i wpływy państwowe, a nie w zakresie kwestji społeczno-gospodarczych. Ten brak stałych zasad programowo-taktycznych partji burżuazyjnych umożliwia należenie do nich nieuświadomionych klasowo robotników, tembardziej iż ustawiczna konkurencja wzajemna tych partji o pozyskanie względów szerokich mas wyborczych sprzyja interesom robotniczym, zmuszając partje do robienia koncesji na rzecz proletarjatu. Aby z tej walki konkurencyjnej wyciągnąć możliwie największe korzyści, utorował sobie od 1890 roku drogę system, przez socjalistów zupełnie trafnie zwany „polityką żebrania“. Polega on na tem, iż kierownicy ruchu robotniczego stawiają kandydatom partyjnym szereg pytań i zależnie od otrzymanych odpwiedzi głosują za jednym lub drugim. W 1901 roku tego środka chwyciła się P. F of L. w celu popierania interesów swoich związków i w 1904 roku opublikowała szereg pytań czem spopularyzywała bardzo sam system. Pytania te obowiązują dziś wszystkie stowarzyszenia P. F. of L; obejmują one trzy kwestje:

1) Wprowadzenie inicjatywy i referendum,

2) Prawodawczego 8 godzinnego dnia pracy tam, gdzie zamówienia pochodzą od państwa, i

3) Wydania prawa „anti injonction“ t. j. prawa, zakazującego podczas strejku wydawania sędziom nakazów rządowych.

P. F. of L. spodziewa się tą drogą wprowadzić powolne reformy w życiu robotników amerykańskich i tem samem przeciwdziałać agitacji socjalistycznej. Widzimy zatem, że największą przeszkodą w rozwoju partji socjalistycznej w Ameryce jest istnienie dwuch kolosalnych partji politycznych, monopolizujących maszynę państwową i wciągających klasę roboczą w wir swej działalności politycznej drogą przekupstwa (mało cywilizowanych) lub też drogą reform państwowych na korzyść proletarjatu.

Natomiast w żaden sposób nie można uważać słabego dotąd rozwoju socjalizmu w tym kraju za osobliwość rasy anglo saskiej, jakoby od natury niewrażliwej na tego baccilusa, jakto szeroko głoszą różne eunuchy burżuazyjnej myśli.

Że rasa anglo-saska nie jest zupełnie pozbawioną „wrażliwości“ na idee i hasła socjalistyczne, dowodzi ruch „chartystów“ z lat 1830—40 i nietylko w Anglji, ale i w Ameryce po 1848 roku, następnie rozwój socjalizmu w Australji, oraz znaczny rozwój w ostatnich latach socjalizmu w samej Anglji. Co się tyczy Stanów Zjednoczonych, to tu proletarjat nie składa się wyłącznie ani nawet w większości swej z anglosasów. Tak naprz. z 1900 roku pochodziło emigrantów z Anglji tylko 8, 1%, ze Szkocji 2,3%, natomiast z Niemiec — 25,8%, z Irlandji 15,6%, z Rosji i Polski 7,8%[1])

Również ilość ludności zarobkującej pochodzenia obcego (rodzice przybysze) stanowi 38,4% wszystkich zarobkujących, z tego 3,6% z Anglji i Walji, 1,0% ze Szkocji, natomiast z Niemiec — 11,3%, Irlandji 8,4%. Na zawody przemysłowe przypada ludzi obcego pochodzenia 56,2%, z tego na Anglję i Walję — 5,8%, Szkocję—1,6%, natomiast na Niemcy—16,1%, Irlandję—11,7%, Uwzględniając całą emigrację 19 wieku, to chociaż dawniej anglosasów emigrowało więcej niż obecnie, a nawet przez pewien czas emigrowali oni wyłącznie, udział ich wypadnie mniejszy, niż innych narodów, bo tylko 33,58% całej emigracji, z czego dobra połowa przypadnie na Irlandję. Widzimy więc z tego, że proletarjat amerykański nie posiada nadwyżki elementów anglosaskich, ale przeciwnie anglosasi stanowią w nim

---

[1]) *Dr. H. Schwegel*: Die Einwanderung in die Vereinigten Staaten von Amerika, Zeitschrift für Volkswirtschaft, Sozialpolitik und Verwaltung Bd. XIII 1904.

mniejszość. Natomiast proletarjat ten składa się z miljonów robotników, pochodzących z krajów, gdzie socjalizm znajduje się na wysokim szczeblu rozwoju. I tak samych Niemców—robotników przemysłowych liczono w 1900 r.—1,142,131. Swoistość ruchu robotniczego Stanów Zjednoczonych wypływa li tylko ze swoistego politycznego, ekonomicznego i socjalnego położenia klasy roboczej tego kraju.

Stefan Lichtenstein.

Zjazd w Mannheimie.

(Ciąg dalszy).

W trzecim dniu zjazdu przyszła pod obrady sprawa masowego strejku politycznego. Kwestją tą zajmował się już zjazd przeszłoroczny w Jenie i zapadły tam rezolucje, które zdawały się zapowiadać pewien zwrot w dotychczasowej taktyce partji w kierunku bardziej rewolucyjnym. Związki anarcho-socjalistyczne, t. z. lokalistów, propagujące od dawna ideę strejku generalnego, nie bez pewnej dozy słuszności widziały w rezolucji jenajskiej zwycięstwo swojej idei. Tymczasem w przeciągu roku, jaki upłynął, nastrój się odmienił. Chybione próby demonstracji za rozszerzeniem prawa wyborczego w Saksonji i Prusach pokazały widocznie, iż szersza akcja, jaką przypuszcza strejk masowy, nie znalazłaby jeszcze w masach gruntu doń podatnego; doświadczenie to podziałać musiało i na zapatrywania miarodajnych sfer partyjnych. Już w lutym r. b. na poufnej konferencji zarządu partyjnego z komisją generalną związków zawodowych, Bebel wypowiedział pogląd, który znamionował dość wyraźne cofnięcie się w kwestji strejku masowego w stosunku do rezolucji w Jenie. Przez niedyskrecję organu lokalistów „Einigkeit“ treść rozpraw na owej konferencji przedostała się do wiadomości ogółu, co wytworzyło nieprzyjemną sytuację dla Bebla i wywołało długotrwałą polemikę. Z tem większą niecierpliwością oczekiwano, co Bebel powie w Mannheimie. Otóż, jakkolwiek usiłował on pozory zachować, że nie zmienia i nie odwołuje nic z przeszłorocznych swych wywodów, wrażenie ogólne jest takie, że w kwestji możliwości i celowości strejku masowego w Niemczech obecne przemówienie Bebla jest stanowczym odwrotem na prawo. Wyjaśniając stanowisko swoje na konferencji z komisją generalną. między innemi tak się o możliwości strejku masowego wypowiedział: „Na konferencji tej wyraźnie zaznaczyłem, że nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż strejk generalny w Niemczech, względnie w Prusach, byłby czemś zupełnie różnem, aniżeli w jakimkolwiek innym kraju, że potęgi i organizację, jakie tu naprzeciw nam stanęłyby — z jednej strony król pruski i junkierstwo, z drugiej silnie zorganizowani baronowie przemysłu — że potęgi te przeciw każdej próbie masowego strejku wystąpiłyby z tak brutalnemi środkami, że gdybyśmy mieli ten strejk rozpocząć, musielibyśmy być o wiele lepiej zorganizowani, aniżeli dziś jesteśmy i długo jeszcze pozostać musimy... Byłoby to więc w wysokim stopniu niesumiennem, gdybyśmy w podobnem położeniu na krok ten się ważyli... Wprawdzie są chwile w życiu ludów, kiedy powiedzieć sobie trzeba: coûte que coûte (niech kosztuje, co chce), gdzie walczyć trzeba do upadłego, nawet przewidując pewną porażkę. Ale przeczę stanowczo, iżby w obecnem położeniu w Prusach chwila była tego rodzaju. Generała, któryby poprowadził armję swą do bitwy na pewną zgubę, uważanoby za szaleńca, postawionoby go przed sądem wojennym i w 24 godzin rozstrzelano. W zupełnie takiem położeniu znalazłby się zarząd partji. Akcja tego rodzaju (strejk masowy) byłaby czemś zupełnie bezmyślnem i musiałaby się skończyć zupełną klęską. Jestem przekonany, że ci, którzy dziś zarząd nasz potępiają, wtedy pierwsi przeciw nam by wystąpili.“

W dalszym ciągu poruszył mówca okoliczność, która niewątpliwie jest w położeniu tem decydującą i ważniejszą jeszcze od „króla, junkrów i przemysłowych baronów:“ „Po prostu niepodobna pomyśleć nawet o przeprowadzeniu strejku masowego wtedy, gdy *w masach niema dla niego ogólnego nastroju* (Głosy żywego potakiwania). *A nastroju do masowego strejkowania nie można sztucznie wytworzyć* (Głosy żywego potakiwania). Widzieliśmy to w połowie sierpnia, przywódzcy rosyjskiej Soc.-dem. większością $^{2}/_{3}$ głosów postanowili strejk masowy, a mimo to strejk ten nie udał się... A przytem nie trzeba zapominać, iż położenie w Rosji nie da się porównać z położeniem Niemiec. ...Walka w Rosji jest to walka rewolucyjna, w której idzie o zdobycie dopiero elementarnych warunków życia państwowego. Rozumie się, iż robotnicy, którzy walkę tę prowadzą, usiłują przytem uzyskać poprawę swych warunków ekonomicznych. Walka więc przybiera tam formy, jakich nie widzieliśmy w żadnej dotąd rewolucji. Naturalnem jest, iż klasa robotnicza chwyta za broń strejku masowego, ponieważ jest to dla niej w Rosji jedyna broń możliwa (Głosy: bardzo słusznie)... U nas jednak od szeregu lat mamy wywalczone te warunki, o które w Rosji jeszcze muszą ludzie walczyć. ...Przytem u nas strejk dla zdobycia pewnych nowych praw politycznych, ograniczyćby się musiał głównie do Niemiec północnych. Rozumie się samo przez się, że gdyby Niemcy północni dla zdobycia prawa wyborczego uciekli się do strejku masowego, Niemcy południowi nie poszliby za niemi.

Wogóle, twierdził mówca, nie przyszedł jeszcze moment stosowny dla rozpoczęcia masowego strejku w celu uzyskania prawa wyborczego w Prusach. Być może na zebraniach w d. 21 stycznia, 18 marca lub 1 maja ten lub ów mówca rzucił pogróżkę strejku masowego, ale *stąd wnioskować nie należy, jakoby ogół towarzyszy był za strejkiem masowym.* Zarząd partyjny w żadnym wypadku nie wywoła lekkomyślnie porażki; wszakże jest to całem dążeniem naszych przeciwników, ażeby naszą zdolność bojową na wszystkie czasy unicestwić, ale bylibyśmy głupcami, gdybyśmy się w to wciągnąć dali. Ci, którzy przemawiają teraz za strejkiem, działają niewątpliwie w dobrej wierze, *ale brak im zupełnie kontaktu z ogromną większością towarzyszy partyjnych.*

W końcu poruszył Bebel sprawę bliżej i nas interesującą: przypuszczalnej interwencji Prus wobec wypadków rosyjskich. Towarzysze z Mülhuzy nadełali na zjazd wniosek następujący:

„Zważywszy, że pomimo wszelkich zaprzeczeń pruska prasa junkierska prowadzi nagankę w celu wywołania zbrojnej interwencji Prus i Niemiec przeciwko ruchowi wolnościowemu w Rosji — nagankę, która wobec niespodzianek zygzakowego kursu poważnem grozi niebezpieczeństwem — zjazd partyjny postanawia: Naglącem zadaniem kierownictwa partyjnego, w porozumieniu z komisją związków zawodowych jest rozważyć i zacząć przygotowywać powszechny strejk masowy“.

Z powodu wniosku tego Bebel zajął zrazu stanowisko wyraźnie odporne. „W kilku słowach jeszcze — mówił — zwrócić się muszę *przeciwko* rezolucji towarzyszy z Mülhuzy. Niezależnie zresztą od tego, od rosjan wielu otrzymałem zapytania, czy prawdą jest, że Niemcy mają interwenjować, i jak wobec tego zachowaliby się Socjal-demokraci. Odpowiadałem na to: niema mowy o tem, iżby Niemcy mogły interwenjować... Wprawdzie nie można zaprzeczyć, że serce cesarza niemieckiego, rządu i burżuazji jest po stronie starego porządku w Rosji: I rozumie się pragną oni, ażeby udało się rewolucję rosyjską zgnieść zupełnie. Ale od tego — do czynu, do wprowadzenia wojsk niemieckich do Rosji, duży krok jeszcze. Powołuję się przytem na przykład roku 1792. Ale wtedy cała Europa była wrogiem rewolucji

francuskiej, wtedy można było stworzyć koalicję europejską, wtedy była nadzieja zatopienia we krwi rewolucji. A jednak próba się nie powiodła. Sytuacja w r. 1792 i 1906 jest zupełnie różna. Dziś niema koalicji europejskiej, którą możnaby przeciw Rosji uruchomić. Dziś Niemcy wskutek niezręcznej polityki zagranicznej są zupełnie odosobnione... Interwencja ich wywołałaby natychmiast powszechną wojnę europejską. I czemże jest rezolucja z Mülhuzy, jak nie onym gieneralnym strejkiem, za którym na kongresie w Zurychu przemawiał Nieuwenhuis, zalecając go jako środek przeciwdziałania na wypadek wojny... Ale któż z was uwierzy, że w chwili, kiedy wzburzenie, ogólna gorączka do najgłębszych warstw ogarnia masy, kiedy niebezpieczeństwo strasznej wojny ze wszystkiemi jej okropnościami staje nam przed oczami, któż uwierzy, iż w takiej chwili możliwem jest strejk rozpoczynać? (Głosy: Bardzo słusznie). Pierwszego dnia po wybuchu takiej wojny staje pod bronią w Niemczech 5,000,000, a w tej liczbie może towarzyszy partyjnych 400,000. Naród cały pod bronią, nędza, brak pracy, głód, zamknięcie fabryk, spadek papierów — czy sądzicie, że w takiej chwili, gdy każdy o czem innem myśli, można strejk powszechny proklamować? (Głosy: Bardzo dobrze!). A gdyby zarząd partji był tak nie mądry i w dniu takim ogłosił strejk, to natychmiast w Niemczech całych wprowadzoneby zostały sądy wojenne. Słyszałem już — i uważam to za prawdopodobne, gdyż w kołach decydujących sądzą, iż socjal-demokracja dość jest głupią, ażeby powziąć takie postanowienie — że w sferach rządzących noszą się oddawna z myślą, ażeby w tym wypadku wszystkim przywódzcom socjal-demokracji los taki zgotować, jaki w r. 1870 spotkał członków naszego komitetu (uwięzić ich). I mylicie się, jeśli przypuszczacie, że przeciwnicy nasi w położeniu tem mieliby jakieś względy; i uważałbym to nawet za bardzo dziwne. U nas właśnie zupełnie jest co innego, niż w innych krajach. Niemcy, jest to państwo, jakiego drugiego niema na świecie; mogą to wziąć za komplement tam u góry, ale jest to prawdą, i tę prawdę musimy mieć przed oczami i do tego postępowanie nasze zastosować."

Słowa te, zdaje się, żadnej wątpliwości nie zostawiają, co do tego, że w razie niemieckiej interwencji ruch wolnościowy w Rosji żadnego poparcia ze strony niemieckiej socjal-demokracji spodziewać się nie może. Jednakże w dalszym przebiegu obrad dały się słyszeć głosy odmienne, które ostatecznie i Bebla spowodowały do pewnych omówień i zastrzeżeń. Zanim więc streścimy przemówienia, które chronologicznie nastąpiły po mowie Bebla w sprawie strejku masowego, przytoczymy opinje, jakie wypowiedziane zostały w związku z kwestją interwencji. Przeciwko wywodom Bebla w tym punkcie głos zabierali R. Luksemburg, Duncker i Liebknecht; szczególnie energiczny protest wygłosił ten ostatni. „Nie bez racji już, mówił, z różnych stron zaznaczono, że wczorajsza mowa Bebla w porównaniu z wystąpieniem jego w Jenie wyglądała niby cofanie się ze wstydem (Schamade)... Jakież jest nasze stanowisko względem rewolucji rosyjskiej? Cokolwiek my tutaj zrobiliśmy dla naszych braci rosyjskich, jest drobnostką, pomimo tego wszystkiego jesteśmy wielkiemi dłużnikami naszych rosyjskich braci i sióstr. Raczej i my powinniśmy ucierpieć, aniżeli rękę przykładać do kontrrewolucji. O tem nikt nie powinien mieć wątpliwości ani w Niemczech ani w Rosji. To i Bebel, przez którego wczoraj przemawiały raczej jego siwe włosy, aniżeli jego młode serce, głośno powiedzieć powinien bez żadnych dwuznaczności. Na stanowisko niemieckiej socjal-demokracji zwrócone są oczy nie tylko rządów niemieckiego i rosyjskiego, ale i wszystkich bojowników wolności w Rosji.. Nie może przejść do historji, że naród niemiecki użyć się dał do złamania ruchu wolnościowego. Będziemy nędznikami, i niech djabli nas wezmą, jeśli nie postaramy się, ażeby wszelka próba ze strony Niemiec rzucenia się z tylu na naród rosyjski, skończyła się gruntowną porażką i prusko-niemieckiej reakcji."

Wl.

(d. c. n.).

Z literatury politycznej.

—o—

„Życie". Wydawnictwo dzieł społeczno-politycznych. Warszawa 1906. T. I. K. Krauz (Michał Luśnia): „Wybór pism politycznych".— T. II. A. Judym: „W kwestji haseł programowych i taktyki".—T. III. Res. „Koordynacja czy utożsamienie?"—Tom IV. A. Wroński „Zagadnienie ruchu rewolucyjnego".

Zbiór artykułów Krauza, obejmujący—wedle słów wydawców — tę część spuścizny literackiej po zmarłym przed rokiem pisarzu, która „mieści w sobie wskazania na przyszłość najbliższą" i „rozświetla drogi rozwoju", jest niejako punktem wyjścia dla dwuch autorów, usiłujących w następujących tomikach przystosować tę samą tezę — „konieczność niepodległego bytu dla urzeczywistnienia haseł demokracji" — do wymagań dnia dzisiejszego. Wydawnictwa powyższe są tedy apologją poglądów ongi niepodzielnie panujących na łamach miesięcznika londyńskiego i protestem przeciw nowym prądom, przeciw „wyrzeczeniu się samodzielności" programowo taktycznej—„otwartej i szczerej u S. D., zamaskowanej u P. P. S." („W kwest. haseł—".) Gdy jednak Luśnia najlepsze swe artykuły pisał w przededniu wielkich wydarzeń doby obecnej, których przewidzieć mimo rozległej erudycji nie miał możności, gdy przeciwnie, idąc za utartym dawniej poglądem, w kongresówce rad był widzieć wschodnie przedmurze Zachodu i jej, ekonomicznie bardziej rozwiniętej, decydującą rolę w przyszłym kataklizmie wyznaczał—epigonowie jego oddawali swe broszury do druku, bogatsi o niejedno doświadczenie życiowe. Dlatego też stanowisko ich niewątpliwie bliższe jest raczej do zapatrywań, wyrażonych w głośnym przed półrokiem „Liście otwartym„ jednego z wybitnych działaczy galicyjskich.

Niegościnne przyjęcie, jakiego w sferach miarodajnych doznały wynurzenia autora „listu", a bodaj bardziej jeszcze uciecha prawdziwie jarmarczna, z którą pismaki reakcyjne wszystkich trzech dzielnic obnosiły po swych dziennikach najjaskrawsze jego ustępy, ostudzić nieco musiała zapały innych partyzantów „hasła zrozumiałego dla wszystkich". W broszurze A. Judyma znajdujemy jednakowoż wciąż reminiscencje tej pierwszej próby krytycznej i to reminiscencje najgorszego rodzaju. Gdy mówi on np. o „prawdziwie błędnem kole strejków", lub zapewnia że „obecnie całą siłą pary pracujemy dla reakcji„—powtarza jeno przebrzmiałe, dawno odparte zarzuty. Podobnie jak autor „listu" i Judym woła, że *periculum in mora*, że „dłużej milczeć niepodobna", program bowiem obecny przyprawia stronnictwo o stopniową utratę sympatji społeczeństwa. Obaj autorowie zdają się jednakowo przeoczać ów fakt niezbity, że gdyby sympatje „społeczeństwa" istotnie po stronie hasła dawnego leżały, „społeczeństwo" to tem skwapliwiej porzuconeby hasło podjęło i na swym

sztandarze bojowym wypisało. Byłoby niezawodnie tak w tym wypadku, gdyby „społeczeństwo“ odczuwało potrzebę posiadania sztandaru, nie zaś dekoracyjnego parawanika, służącego li tylko ku wstydliwemu przykryciu całej nędzoty kazirodczego związku dwu kontrrewolucji: rodzimej i obcej. Autor „W kwestji haseł“ dobrze pewne zjawiska spostrzega, lecz źle interpretuje. Jesteśmy bowiem świadkami nie zaniku sympatji ze strony żywiołów dawniej przychylnych—lecz olbrzymiego wzrostu nienawiści wśród tych, co do których uczuć wątpliwości wprawdzie nigdy nie było, którzy jednak nie uczuwali jeszcze potrzeby swych antypatji w tej mierze manifestować. Zresztą skoro wszelki przewrót społeczno-polityczny odbywa się na rzecz pewnych tylko określonych klas społecznych, wbrew interesom pozostałych, zmiana podobna w usposobieniu warstw posiadających była rzeczą z góry przesądzoną, i naiwnością jest dziś twierdzić, że uszczuplane w swych prerogatywach najbardziej zmaterjalizowane klasy na dobrowolną abdykację przystaną, „gwoli urzeczywistnienia—„hasła zrozumiałego dla wszystkich“. A na bolesną już ironję zakrawa, gdy u pisarza tego autoramentu, co A. Judym czytamy kilkakrotnie parafrazowany ustęp tej treści: „Wyrzeczono się tego hasła z obawy przed opinją społeczeństwa rosyjskiego, czyli mówiąc wyraźniej, zrobiono to dla świętej zgody *z liberalną opozycją rosyjską*“. Curiosa podobne spotykamy w broszurze nieomal na każdej stronie. Miejscami autor zdaje się zazdrościć laurów N. D-cji i wcale poważnie żywi zamiary zaborcze względem terenów przez nią uprawianych. Lewica —żali się A. Judym—„dotąd drobnomieszczaństwem nie zajmowała się, nie zwraca nań (na nie?) żadnej uwagi“, „natomiast Narodowa Demokracja pracowała gorliwie“. I na koniec wiele obiecujące zapewnienie: „Od nas zależy, czy w warstwach średnich mieć będziemy wroga, czy sprzymierzeńca“. Pozyskanie tego nowego „sprzymierzeńca“ ma być widocznie rekompensatą za utratę sojuszników naturalnych z chwilą wcielenia w życie „polityki samodzielności“.

Te samą zasadę „stania na własnych nogach“, obwieszczoną w „Liście otwartym“, a popieraną przez A. Judyma, zaleca Res w dziełku: „Koordynacja czy utożsamienie?“. On również zapatruje się pesymistycznie na stosowane obecnie formy taktyczne, polegające rzekomo na „niewolniczem naśladowaniu“ wzorów z nad Newy (w „liście“ nazywało się to „komendą z Petersburga“). Autor rozprawia wiele o tem, że kraj każdy posiada swoje właściwości „odmienne formy ruchu i organizacji, różny układ sił społecznych i stosunków partyjnych“, że Kongresówka, Rosja i Kaukaz zajmują różne szczeble rozwoju kapitalistycznego. Z tem zgoda, ale wszak da się to z równą słusznością powiedzieć o rozmaitych punktach Kongresówki, Rosji i Kaukazu w oddzielności. Dla stwierdzenia istnienia różnic lokalnych moglibyśmy z jednakowo dobrym skutkiem porównywać np. Warszawę z Sosnowcem, lub Łódź z Psią Wólką. Zestawienie takie straciłoby zapewne na wypukłości, wystarczyłoby atoli w zupełności do wysnucia konkluzji, że skoro różnice takie istnieją, taktyka racjonalna winna je uwzględniać. Twierdzenie to słuszne w zasadzie nie mniej pozostaje do końca broszury akademickiem i dalekosiężnych wniosków autora nie usprawiedliwia zgoła. Albowiem z chwilą dopiero, gdyby autor wykazać zdołał istotę i stopień tych różnic i płynące stąd konsekwencje dalsze nawiązał, kwestja nabraćby mogła doniosłości praktycznej. Ponieważ Res poza gołe skonstatowanie odrębności społeczno-kulturalnych Kongresówki nie wychodzi, nie zadaje sobie trudu ustalenia trwałego związku zależności pewnych konkretnych form taktycznych od warunków danego kraju, cały wywód o samodzielności taktycznej Królestwa w gruncie rzeczy nic realnego nie przynosi, niczego nie tłumaczy i nie obala, a dowodów na rzecz bronionej polityki „stania na własnych nogach“ nie przysparza.

Odmienną pozycję zajął A. Wroński w broszurze: „Zagadnienia ruchu rewolucyjnego“. Wówczas gdy Judym z pogardą odrzuca wszelkie „autonomje, konstytuanty i t. d.“, jako naleciałość, przyjętą od kadetów; kiedy Res, godząc się w zasadzie na dwie konstytuanty, chciałby je widzieć możliwie izolowane od siebie, Wroński odrazu występuje jako zdeklarowany zwolennik tego ostatniego hasła bez wszelkich zastrzeżeń. Stronnictwo —mówi on—które wysunęło „hasło Konstytuanty Warszawskiej“, złożyło „dowód wysokiego zmysłu politycznego“. Autor wyraża ubolewanie, że zbyt mało uczyniono dla „pogłębienia“ tego punktu programowego, dla spopularyzowania jego wśród najszerszych warstw, którym przy każdej sposobności należało wykazywać, że idzie tu o „zdobycie instytucji politycznych, bez których kraj cały nie może się rozwijać“. Aliści parę kartek dalej (str. 22) czytamy proroctwo następujące: „Ustaną wtedy wszelkie dzisiejsze doktrynerskie spory o wyższości lub niższości autonomji czy też federacji, o jednej lub dwuch konstytuantach“. Więc jakże? więc hasło, które ma powołać do życia „instytucje, bez których kraj nie może się rozwijać“, to samo hasło należy jednocześnie do dziedziny „sporów doktrynerskich“? Więc nie zależy wcale na dobitnem akcentowaniu haseł programowych, idzie tylko o „ogólny ich kierunek“? Wątpimy, aby Wrońskiemu udało się na tej drodze dojść do owego „pogłębienia“ programu, którego zdaniem jego poniechały sfery właściwe. W takim wypadku wolimy już to hasło mieć wcale nie „pogłębione“, gdyż w przeciwnym razie stanęlibyśmy razem z autorem na gruncie nader śliskim, kiedy koniec końców wszelkie różnice programowe gotowi bylibyśmy uznać za jałowe „spory doktrynerskie“. Nie podzielamy podobnież opinji autora, jakoby należało nieodwołalnie „wyrwać z rąk N. D. monopol *reprezentowania* dążeń narodowych“, i że to jest właśnie „jeszcze ważniejszem zadaniem“ od „uświadomienia mas ludowych oraz liberalnych rosyjskich“ w tejże materji. Nie zamierzamy tu kruszyć z autorem kopji o wartość zapewnień N. D. w tym względzie. Bynajmniej. Sądzimy, że na punkcie, kto jest istotnym przedstawicielem interesów kulturalno-narodowych, jesteśmy z nim w zupełnej harmonji. Mniemamy jeno, że N. D., wzorem swych przyjaciół z Zachodu, mimo wszystko dość długo jeszcze „tumanić“ będzie siebie i innych tym „prawem kaduka zagarniętym monopolem“ frazesu narodowego.

A. Grali.

Wiadomości literackie.

Zofja Rygier-Nałkowska. Kobiety. Powieść.

Duszę tego rodzaju utworów stanowi egoizm w szerokiem znaczeniu, pojęty jako wyłączne oddanie się sobie, połączone z pewnością, że zlekka analizujący sybarytyzm jest ostatecznie najlepszą formą przeżywania. Popędy fizjologiczne, tęsknoty, bóle, odrobiny poezji, strzępy myśli filozoficznej — wszystko służy dla oddania jednej postaci. Świat skurczył się do jednego ogniska, ale ognisko to żarzy się głębokim blaskiem. Wychodzi na jaw wszystko, co porusza, gnębi i cieszy jednostkę, dla której świat jest ogrodem zmysłowej miłości. Idea wygnana na cztery wiatry: nie o nią tu idzie, ale o rozkosz. Stąpamy pośród zakamieniałych egoistów estetycznych. Niema tu nawet miłości w stylu kosmicznym: jest poprostu salonowe pragnienie erotyzmu jako ostatnia ucieczka przed czyhającą na jednostkę pustką i czczością. Wszyscy ci Imszańscy, Giny i Wildenhoffowe — to suchotnicy ducha. Niema w nich zdolności do przeistaczania się, do głębokiej metamorfozy. Są to albo istoty uwięzłe na mieliznach sofizmatów, pożądliwi przeżuwacze wrażeń albo istoty płytkie. Wieje od nich śmiech suchy, szeleszczący, przenikliwy i beznadziejny. Okazałe, piękne kobiety Nałkowskiej o ciele wypieszczonem i duszy salonowo-rozwiązłej pomimo, że wyniosłym gestem i zjadliwym dowcipem bronią się przed współczuciem — ostatecznie na nic innego nie zasługują, bo żyją w dusznym i wązkim światku i drogi do przyszłości są dla nich zamknięte.

Ale autorka nie widzi, jak się zdaje, pośród jakich ludzi stąpa. Z naiwnością młodości sądzi, że ludzie, którzy nic innego nie robią, tylko dysputują od niechcenia a estetycznie i, analizując swe ranki, napawają się własnym bólem, mogą być jednak ozdobą tego świata. Młodość, świeżość doświadczenia i pewnego rodzaju inteligentny entuzjazm — oto co stanowi urok tej książki. Entuzjazm ten nie jest bynajmniej wylewem ognistym, który topi i zlewa wszystko w jedną promienną całość. Nie — to chłodne białe światło, które niby ostrym końcem miecza dotyka po kolei ludzi i rzeczy. A że autorka jest młoda, więc to pierwsze poznawanie ma dla niej urok nieprzeparty. Rzec jednak trzeba, że w poznawaniu tem nie czuć potężnej tęsknoty do życia: sprężyną jest tu poprostu inteligentna ciekawość i dlatego może autorka zadawalnia się pięknem zewnętrznem— pięknem linji, gestu, pozoru i nie dociera do wnętrza, do ogniska idei np., która rozpętuje w jednostce uśpioną moc.

W pewnym chłodzie, oschłości nawet uczucia i wybujałej giętkości inteligencji tkwi przyczyna, że „Kobiety“ jakkolwiek opisują miłość nieszczęśliwą — nie są wcale sentymentalne. Jest to książka pisana mocnym i zwięzłym językiem i zapowiadająca duży talent pisarski. Jedno z lepszych zwierciadeł współczesnego upadku i rozbicia jednostki. Rzeczą nową — przynajmniej w literaturze polskiej — jest traktowanie kobiety, jako istoty całkiem równej mężczyźnie. Nie jest to teorja, lecz głębokie przeświadczenie. I z pewnem zdziwieniem po tylu madrygałach i szczytnościach dzięki szczerości autorki dowiadujemy się (nareszcie!), że kobieta jako istota fizjologiczna do anioła mniej jest podobna, niż do mężczyzny. Pod tym względem książka p. R. Nałk., jest całkiem postępową.

Stanisław Przybyszewski. Odwieczna baśń. Poemat dramatyczny.

Niema tu świateł błędnych, błyskawic oszalałych, wichru wizji, straszliwego lęku przed paszczą śmierci, niema mściwej myśli, że kobieta jest złem życia — słowem niema wielu zasadniczych cech Przybyszewskiego. Natomiast jest więcej prostoty, spokoju, harmonji i pewności. Kobieta, jako towarzyszka mężczyzny, tworząca z nim razem pełnię ludzką, jest tu wyniesiona nawet ponad mężczyznę. Świat nie jest już jak dawniej polem, gdzie ślepy żywiołowy instynkt rozrodczy sieje zbrodnię i klęskę, lecz miejscem, gdzie ścierają się nieustannie dwa wrogie zastępy: nieliczny zastęp istot szlachetnych, dostojnych i ciemne mrowie tych, co żyją i żyć muszą nieprawością, fałszem i zdradą.

Po dawniejszych zapewnieniach, że „kobieta jest urodzoną zbrodniarką“ daje Przybyszewski w „Odwiecznej Baśni“ obraz całkiem inny. Sonka — to żywioł zbawczy, uszlachetniający. Ona to wskazuje królowi właściwą i dumną drogę.

Jakaż to droga? Droga odosobnienia, życia własnem sercem i duchem, zerwania wszelkiego związku z gminem, bo gmin jest ciemny i daje się kierować tylko bezczelnym łotrom. Ostatecznie więc Sonka jako genjusz dobroczynny robi to samo, co kobieta-samica: odciąga mężczyznę od życia społecznego, tylko z tą różnicą, że samica zamienia mężczyznę w napół oszalałego wizjonera, w pęk obnażonych i udręczonych nerwów, a Sonka chce w samotności z nim żyć w marzeniach i panteistycznem zlaniu z naturą.

Bądź co bądź nader charakterystycznym jest szczegół, że człowiek Przybyszewskiego nie może ani zginąć ani się zbawić sam, ale zawsze na to potrzebuje kobiety. Jest to prawdziwe dziecię przypadku w zależności od tego, na jaką trafi nianię. Idea człowieka samotnego, który własną pracą wewnętrzną i rozmyślaniem na pustyni oczyszcza się i uszlachetnia, jest autorowi „Odwiecznej Baśni“ obca. I pod tym względem Przybyszewski ma wielu towarzyszy w literaturze polskiej.

W wielu miejscach poemat pisany jest wspaniale: obrazy gwałtownie-piękne, język poważny i prosty.

Anna Nałkowska. Krótka gieografja dla dzieci, wyprowadzona z obserwacji najbliższej okolicy. Część I-a.

Na 75 stronicach podaje autorka początkowe wiadomości o lądach, powietrzu, wodach, roślinach, zwierzętach, człowieku, o mapie i atlasie, o dniu i nocy, o porach roku, wreszcie o słońcu, gwiazdach i planetach.

Wykład niezmiernie treściwy i jasny, ton prosty, szczery i swobodny, bez sztucznego zniżania się do pojęć dziecinnych ani sentymentalizmu, od którego nawet gieografja u nas nie zawsze bywa wolną, — oto zalety dziełka, które niewątpliwie podoba się nietylko nauczycielom i nauczycielkom, ale nawet — co jest już rzeczą trudniejszą — dzieciom, mającym co do wartości książek instynkt bardzo wrażliwy i trafny.

L. Choromański.

PRZEGLĄD.

Polityka. Strejk szkolny w Poznańskiem. Pruskie władze szkolne postanowiły wytężyć wszystke siły, aby przeforsować w szkołach w Poznańskiem naukę religji w języku niemieckim. Aby dopiąć swego celu, antypolska polityka hakaty chwyta się różnyh bezprawi, jak przenoszenia dzieci z wyższych klas do niższych, przetrzymywania dzieci w areszcie szkolnym, bicia i t. p.; mają to być kary za opór dzieci przeciw nauce religji w języku niemieckiem. Na bezprawia te i prowokacje odpowiadają dzieci strejkiem szkolnym i wstrzymywaniem się od niemieckiej nauki religji. O strejku szkolnym w Poznaniu donoszą: Strejk szkolny w Poznaniu przybiera coraz większe rozmiary. W szkole wildeckiej znaczna liczba dzieci pooddawała katechizmy i postanowiła nie odmawiać pacierza niemieckiego, ani nie odpowiadać na nauce religji. Faktem jest również, że w jeżyckiej szkole dzieci opierają się niemieckiej nauce religji. W starem mieście dotąd największy opór stawiając dzieci w szkole miejskiej (bezpłatnej) przy ulicy Wszystkich Świętych. — Z Koźmina donoszą, że na wniosek rodziców, postawiony w początku bieżącego roku szkolnego, a domagający się przywrócenia dla dzieci nauki języka polskiego, nauczyciele odpowiadają biciem i katowaniem dzieci w szkole. — W Ojrzanowie, jak piszą do „Lecha", chłopca Wiatrowskiego, który nie chciał odpowiadać na nauce religji niemieckiej, nauczyciel tak obił, że chłopiec tydzień w łóżku przeleżał. Gdy się wyleczył i wrócił do szkoły, znowu nie odpowiadał i powtórnie został ciężko obity. Chłopak nareszcie wyrwawszy się, uciekł oknem. Tym razem ojciec oburzony przybiegł do szkoły, goniąc z pałką w ręku nauczyciela z klasy na podwórze, ztamtąd do mieszkania i na górę, gdzie się wylękniony skrył za drugiego nauczyciela, który go dopiero obronił z rewolwerem w ręku. — Strejk przeniósł się i do Prus zachodnich. — Władze szkolne rozesłały poufny okólnik do powiatowych inspektorów szkolnych w sprawie oporu polskich dzieci przeciw niemieckiej nauce religji. O treści okólnika powiadomili inspektorzy nauczycieli ustnie; widocznie obawiają się, ażeby dokladna treść ukazu nie dostała się do gazet polskich. Ustnie zapowiedzieli inspektorzy szkolni nauczycielom, że regencja nie życzy sobie, ażeby dzieci za opór przeciw niemieckiej religji były karane chłostą, przeciwnie zaleca regencja użycie łagodnych słów i perswazji, dopiero po bezskutecznych próbach mają następować różne groźby i areszty. Jeżeli więc gdziekolwiek nauczyciel będzie bił dzieci za nieodpowiadanie na niemieckiej nauce religji, należy natychmiast wysłać zażalenie i to równocześnie do inspektora szkolnego, regencji i ministra, prócz tego rozgłosić w gazetach o takiem nadużyciu.— Wydana została odezwa nawołująca do strejku, na skutek czego policja dokonała rewizji we wszystkich prawie drukarniach i redakcjach w Poznaniu, chcąc się dowiedzieć, kto odezwę układał i drukował. Ale poszukiwania te nie dały żadnego rezultatu. Natomiast prokuratorja wytoczyła procesy trzem pismom w Poznaniu za artykuły, popierające strejk.

W Rosji i Królestwie Polskiem. Ruch rewolucyjny. Gazeta „Czernomorskij Dniew." na podstawie wiadomości, ogłaszanych w prasie, przytacza nast. statystykę za czas od 29 sierpnia do 14 września (n. st.) r. b.—*W ruchu agrarnym*: zanotowano podpalania i rabunki w 95 majątkach, spalono zboże w 13 wypadkach, domy — 540, zabito większych właścicieli 4, włościan 15, raniono włościan 150. W wielu razach gazety prócz tego mówiły tylko o „wielu" ranionych i t. p., nie podając, cyfr: — *W ruchu rewolucyjnym*: zabito strażników, policjantów, żandarmów, żołnierzy, oficerów — 38, raniono — 44, rzucono bomb — 15; przy uśmierzaniu zaburzeń zabitych i ranionych było do 500. Aresztowano b. posłów — 10, agitatorów — 315; znaleziono tajnych drukarń i laboratorjów 6, bomb — 25, karabinów 25, rewolwerów — 65. Stracono rewolucjonistów 7, skazano na śmierć 17. Zawieszono pism 18. Wypadków *bandytyzmu* zanotowano: rabunków na osobach prywatnych 70 (na sumę ok. 100,000), na sklepy i biura 42 (na sumę 375 tys. rb.), na kościoły — 12, klasztory — 2, na kasy kolejowe — 5, na pociągi kolei — 4, na poczty — 16, na kancelarje gminne i monopole — 44; przytem zatrzymano bandytów — 59, zabito ich lub raniono przy rabunku — 57. — Departament skarbu państwa obliczył, że straty, jakie skarb poniósł z powodu ograbienia kas państwowych w rozmaitych miejscowościach Rosji w roku bieżącym, wynoszą dotychczas 1,400,000 rb. Według otrzymanych przez ministerjum spraw wewnętrznych informacji, straty prywatnych towarzystw ubezpieczeń od ognia z powodu rozruchów ludowych w r. 1905 wyniosły 17,201,924 rb, a straty wydziałów ubezpieczeniowych ziemstw 1,497,605 rb. — Radzie ministrów zakomunikowano, że z powodu ograbiania poczt, kradzieży i roztrwonienia korespondencji, straty w rekom. korespondencji w r. 1905 i bieżącym roku wyniosły 637,545 rb.; reklamacji wniesiono dotąd na 130,929 rb.

— Agen. Półn. donosi o zaburzeniach w Mukdenie przy sprawdzaniu zapasowych, że zabici zostali urjadnik i włościanin, ciężko ranni są pomocnik komisarza i trzech strażników.

— Zamachy: W Symbirsku rzucono bombę na gubernatora gen. Starynkiewicza, skutkiem ran odniesionych generał umarł. — W Tyflisie rzucono bombę na porucznika pułku Imnadu, który został zabity, drugi oficer ciężko raniony; tamże wystrzałem z rewolweru zabito jednego kupca i urzędnika rządu gubern. — W Sewastopolu na szefa garnizonu gen. Dumbazewa rzucono bombę, wybuch zranił lekko generała, sprawca uszedł. — W Kazaniu na wice-gub. Kobeko rzucono dwie bomby, których wybuch zranił w.-gub., sprawca uszedł. — W Warszawie wystrzałami z rewolweru zabito żandarma kolejowego na stacji kaliskiej, sprawcy uszli; na Pradze strzelano do pomocnika gospodarzy klas. gimnaz. praskiego, który został raniony, sprawca uszedł.

— W Czifu w przesyłce mąki z Władywostoku znaleziono szable i kindżały. — W Astrachaniu skonfiskowano dwie skrzynie na parowcu z rewolwerami i patronami. — W Petersburgu w Instyt. komunikacji policja wykryła duży skład bomb; w bibljotece instytutu i u stud. Finka znaleziono 3 skrzynie, zawierające formy do bomb i materjały wybuchowe. Aresztowano Finka, a także 3 osoby ze służby instytutowej, u których znaleziono dużo literatury nielegalnej. — W mieszkaniu, zajętem przez młodą dziewczynę, kursistkę, znaleziono 10 funtów dynamitu, 5 bomb i wiele oręża. Właścicielka mieszkania i osoby, odwiedzające ją, zostały aresztowane.

— Więźniowie polityczni na Pawiaku w ciągu trzech dni przeprowadzili strejk głodowy, domagając się ulg w regulaminie i przeniesienia jednego z więźniów, chorego na suchoty. Strejk zakończył się bez rezultatu.

— Z Łodzi donosi Ag. P. Do ochrony miejskiej Aleksandrowskiej przybyli uzbrojeni ludzie z żądaniem przerwania lekcji w języku rosyjskim; uczniów rozproszono, książki podarto. W różnych częściach miasta napadano na uczniów szkół rządowych. W jednej ze szkół miejskich rozbito szyby.

— Prawa i środki wyjątkowe. Warsz. Dniew. donosi, że Główny Naczelnik kraju polecił wszystkim gubernatorom Królestwa Polskiego nie stawiać przeszkód otwierania w ich gubernjach oddziałów „Macierzy Szkolnej". Jednocześnie, mając na względzie, że w ostatnich czasach w Łodzi te zakłady naukowe, w których wykłady odbywają się w języku rosyjskim, są bojkotowane drogą pogróżek i innych gwałtów względem zarówno nauczycieli tych zakładów, jako też uczniów i ich krewnych, generał-adjutant Skałon polecił czasowemu generał-gubernatorowi gub. piotrkowskiej ogłosić ludności m. Łodzi, że w razie dalszego bojkotowania szkół wspomnianych przy pomocy powyższych środków zostaną zamknięte wszystkie prywatne zakłady naukowe w Łodzi, w których nauka odbywa się w języku polskim. — Główny zarząd poczt i telegrafów zawiadomił tutejsze urzędy pocztowo-telegraficzne, że korespondencja osób, pozostających pod śledztwem za przestępstwa państwowe i polityczne, winna być na żądanie sędziów śledczych, oficerów żandarmerji i członków izb skarbowych wydawana bez polecenia sądu. — „Russk. Słowo" donosi, że wobec ogromnego nawału pracy, etat gabinetu „perlustracyjnego" został zdwojony. Gabinet ma osobną listę osób podejrzanych, których listy są czytywane. Według „Towariszcza" przeglądanie listów prywatnych na pocztach odbywa się w t. zw. „czarnych gabinetach". Gabinety takie istnieją w Petersburgu, Moskwie, Warszawie, Odesie, Charkowie, Tyflisie i Kazaniu.

— W prowincjach Nadbałtyckich wznowiły swą działalność wyprawy karne. W miasteczku Lennewarden odbywały się już egzekucje i rozstrzeliwania. Woźnica zabitego niedawno pastora Zimmermanna skazany został na 500 kijów. W Kokenhuzie rozstrzelano 5-ciu włościan. — Warszawski sąd wojenny skazał na śmierć przez powieszenie Bol. Litwińskiego, Rom. Brauera, Marc. Zuchowskiego i Wł. Tkaczyka, członków P. P. S., za napady zbrojne na sklepy monopolowe w gub. Kieleckiej. — Z wyroków sądów polowych wykonano wyroki śmierci na bandytach w Warszawie — 3, w Częstochowie — 10, w Garwolinie — 2, w Siedlcach — 1, w Chełmie — 1.

— W d. 3 b. m. — pociągiem kolei mikołajewskiej wysłano z Petersburga na Syberję 350 więźniów politycznych, wśród których był jeden duchowny, jeden djakon i około 20 studentów; resztę więźniów stanowili żołnierze, robotnicy, oraz 41 kobiet. Tegoż dnia w nocy wysłano około 500 marynarzów, skazanych na zesłanie za udział w buncie w Kronsztadzie i Sweaborgu. Z Warszawy wysłano do gubernji północnych około 150 osób, podejrzanych o należenie do różnych organizacji; pośród zesłanych przeważają robotnicy.

— Władze wyższe wydały rozporządzenie, żeby celem walki z książkami skonfiskowanemi, wykazy takich książek ogłaszano w „Gub. wiedom". Od czasu ogłoszenia tych wykazów księgarniom nie będzie wolno sprzedawać książek skonfiskowanych. Przy ostatnich rewizjach w Petersburgu skonfiskowano koło 20 pudów literatury nielegalnej. — W Warszawie zawieszono na czas stanu wojen. tygodnik humorystyczny „Grzmot".

Z PRASY.

W Kielcach powstało nowe pismo tygodniowe, oparte na podstawach szczerego postępu i demokratyzmu. — Pierwszy numer wyjdzie 13 b. m. i zawierać będzie między innemi utwory St. Żeromskiego, L. Rygiera i odpowiedzi na ankietę „o potrzebach prowincji", rozesłaną przez redakcję do najwybitniejszych sił naszego kraju. — Pismo poruszać będzie najżywotniejsze sprawy z politycznego, społecznego i ekonomicznego życia ziemi kieleckiej, zarówno w artykułach wstępnych, jak i w licznych korespondencjach z prowincji.

Z przyczyn technicznych nie mogliśmy rozpocząć druku zapowiedzianej powieści p. t. „Trzęsawisko" w numerze niniejszym.

Początek powieści damy w numerze najbliższym.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i Wydawca *Stefan Szczawiński.* Warszawska Drukarnia Estetyczna. Wielka 25.